

Sztuka uwodzenia. Wersja hydrotechniczna

5 stycznia 2018

Słupki poparcia dla rządu po zmianie premiera poszły w górę. Polacy potrzebują bankowca. Zadziwiające, po czarnym PR Balcerowicza. Balcerowicz był „be” a Morawiecki jest „cacy”. Też bym chciał, by był cacy... Niestety, nic na to nie wskazuje.

Francuzi usiłowali mnie kiedyś nauczyć podstaw finansów. Pamiętam ich poglądy: kategoria, która u nas się nazywa „inwestycje”, u nich dzieli się na dwie. Jedna to były inwestycje, co oznacza coś, co po określonym czasie będzie dawało zyski, miejsca pracy, zmiany na lepsze. To klienci banków.

Druga kategoria to były „wydatki” To coś, co w kategoriach bankowych nigdy się nie zwróci, a będzie generować koszty – bo obsługa, konserwacja, etaty. Ale także konieczność: szkoły, przychodnie, F-16 i klomby z tulipanami przed siedzibą Prezydenta. To klienci budżetu. Ta pierwsza kategoria „inwestycje” – coś kreują. Ta druga to konieczność: sądy, wojsko, sejm, więzienia, opieka społeczna; wiele jeszcze. Ta druga kategoria może być niekiedy przesuwana do pierwszej, a to już zależy od przyjętej strategii: więc w naszej kulturze politycznej i gospodarczej przyjęto, że szkoły, szpitale, więzienia mają być państwowe, choć inne doświadczenia wskazują, że niekoniecznie.

Jest jeszcze dość oddalona od podręczników, trzecia, u nas właśnie rozkwitająca kategoria: polityczne robienie ludzi w konia. Niby to inwestycja, która z (ukrywanego) założenia ma przynieść straty finansowe, ale w na tyle odległej perspektywie, że katastrofę można przed tym ocenzurować – marzenia o świetlanej przyszłości promować. To dla słupków; i widzieć, że to działa.

Program użegłownienia głównych rzek Polski dla gospodarki, w perspektywie ponadkadencyjnej, to jazda w dół bez trzymanki! Więc najważniejsze jest kosztowne tworzenie dobrze wśród wyborców wypromowanych wskaźników: świetnie do tego nadaje się PKB. Będzie wzrastać!!! Wzrastać i świadczyć, że jesteśmy wśród europejskich mocarstw. PKB poszybuje, bo to wskaźnik wydawania pieniędzy, również tych wydawanych bez sensu: więc dla wzrostu tego wskaźnika trzeba wydawać, wydawać bez oglądania się na rozum i wątpiących. Tym bardziej, że w przewalaniu pieniędzy silnie nas wspomaga Komisja Europejska.

Mam też wrażenie, że w tej hydrotechnicznej wrzawie w ogóle nie chodzi o wzrost gospodarczy. Nie chodzi też o transport wodny, tym bardziej o zabezpieczenie przed powodzią (pod tym hasłem wykołowano Bank Światowy). Chodzi o wskaźniki, którymi oczarujemy Europę na tyle, że nas pokocha i przytuli... No i jeszcze przywali pieniędzy! Wszak po uruchomieniu programu autostrad poszło w górę, to teraz się jeszcze polepszy – bo wodne drogi kosztować będą więcej.

Premier jest ponoć bankierem, więc przy rozważaniu wydatków powinna mu latać w głowie inwestycyjna tabelka, a w niej nakłady, ryzyka, czas inwestycji, rozwiązania alternatywne, środki unieruchomione w inwestycji, realność osiągnięcia celów i jeszcze perspektywa wychodzenia na swoje, w którym to etapie pieniądze trzeba już zwracać bankom, których minister – premier był prezesem i pilnował swoich analityków kredytowych, by bank pożyczał racjonalnie i by z tego był zysk i wzrost dobrobytu.

Dobrze by było, by ten bankowy obyczaj przeniósł na budżet Państwa. Bo jak inwestycja nie przynosi korzyści i nie ma takiej perspektywy, to po okresie kredytowania trzeba zacząć zwracać kredyt i odsetki. Zobowiązania rosną, rosną coraz szybciej... chyba że Minister finansów zarządzi dofinansowanie, albo spłaci kredyt i banki wychodzą bez strat. Wówczas za inwestycje niezdolne do spłacenia kredytu płaci zrobiona w jajo publiczność podążająca do urn. Stąd słusznie to się

nazywa „dług publiczny”.

Winny musi być, więc im dług publiczny większy, tym wierzycielom (wyborcom) trzeba winnego pokazać atrakcyjniej, wstawić na rynek w dybach i przykładowie wychłostać. No i do tego mają Balcerowicza, „banksterów” (nie dotyczy Morawieckiego) i banki komercyjne. Komercyjność musi brzmieć pejoratywnie. Stąd pomysł repolonizacji. Oczywiście w trosce o mieszkańców! Im więcej „cyrków w budowie” (dla młodszych czytelników wyjaśnienie, że Warszawa od lat 1960. budowała stałą arenę cyrkową, czym oczarowała kabarety tamtych czasów, w końcu rozebraną w latach 1990.) tym dług publiczny puchnie coraz bardziej i wzrastające PKB może już tylko być zwiastunem katastrofy. Na razie rośnie prawie równo i jedno i drugie. To drugie coraz lepiej, z czego wynika, że cyrków w budowie coraz więcej.

„Dyrekcja Cyrku w Budowie”... Nie uwierzyłbym kiedyś, że i dzisiaj może to być fascynujący dowcip z rzeczywistości. Najnowszy, już zatwierdzony pomysł: przegrodzenie Wisły w Sarzewie, służyć ma wyłącznie pompowaniu tego wskaźnika. To musi być bardzo ważne zadanie, skoro zatwierdzenie projektu musiała poprzedzić wymiana szefa Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, który widział zbyt wiele barier i wad tej inwestycji. Mianowali więc sobie takiego, co nie widzi, nie słyszy, nie odmawia, podpisuje. Małpki na Notre Dame by musiały przyjąć jeszcze jedną koleżankę. Ideał managera!

Podobno ten rząd miał mieć zbyt krótką ławkę. Rozumiem Bank Światowy ładujący pieniądze w transportowe udrożnienie Odry i Wisły, bo mają gwarancje rządu i jeśli rząd nie ma dobrych pomysłów, to i tak dług spłaci, więc to taki klient, któremu można wcisnąć każdą głupotę i jeszcze na tym zarabiać. Ich rozwój gospodarczy nie interesuje, a katastrofa nie ich, więc nie mają się czym przejmować. Podniosą PKB ...w statystykach będzie wspaniale... Do czasu.

Ale Morawiecki jest nasz bankier. Patriota! Więc jeżeli ma

przed sobą inwestycje za 70 mld zł, co ogłosił minister Gróbarczyk (skromnie pomijając przynajmniej połowę kosztów), to oczekiwałbym, że potrafi ocenić realność wydatków na użegłownienie Odry, Wisły i okolicy. Jeśli ma wątpliwości, to jest duża grupa utytułowanych ekspertów w różnych instytucjach, instytutach i w organizacjach pozarządowych, z którymi na ten temat trzeba i powinno się dyskutować.

Taka zorganizowana już grupa „Koalicja Ratuemy Rzeki” jest i czeka na zaproszenie. Na dodatek ściśle współpracuje z podobnymi organizacjami po stronie niemieckiej, słowackiej i czeskiej. Pojawiają się w tym towarzystwie organizacje białoruskie, ukraińskie i litewskie. Pojawiło się fantastyczne narzędzie do analizowania, oceniania hydrologicznych, hydrotechnicznych, przyrodniczych, także kulturowych problemów pojawiających się przy strategicznym projektowaniu wodnych inwestycji. Jest wszystko! Tylko rząd się obraził.

Jeśli minister-bankier-premier nie ma wątpliwości choć nie potrafi ocenić inwestycji i nie chce zmontować grupy, która to potrafi ocenić, nie lubi grupy, która to wszystko już wie ...i wywała z pracy tych, którzy mają inne zdanie, nie chcąc dyskutować z ekspertami strony przeciwnej, to znaczy, że on żaden finansista, żaden bankier i marny minister. Nie ma o finansach ani kredytach wielkiego pojęcia a na prezesowskim stołku przesiedział dzięki dobremu nazwisku. Taki mamy klimat.

A jest o czym dyskutować, bo trudno spotkać wodne „inwestycje” zamykające się zaledwie trzykrotnym przekroczeniem zakładanego budżetu i nie dotyczy to tylko Polski.

Woda to żywioł, obetonowanie kilkudziesięciu metrów rzeki może spowodować, przy większym wezbraniu przesunięcie jej koryta o kilkadziesiąt – kilkaset metrów kilka kilometrów niżej i powoduje konieczność podejmowania działań ratunkowych. Kosztownych.

Rzeka, to nie tylko to, co płynie i co widać, ale cały system

podziemnych przepływów, następstw naruszenia struktur i napięć geologicznych, klimatycznych i dość już własnych katastrof (finansowych), by móc czerpać doświadczenia z historii.

Historia Włocławka to jednak ponad pół wieku kosztownych walk z podmywaną zaporą, a przede wszystkim z osuwającą się skarpą. Podobnych i podobnie kosztownych „inwestycji” na pęczki i każdy rejon, może nie w takiej skali, ale może omawiać doświadczenia na własnym przykładzie. Budowa zapory w Świnnej Porębie (to moja okolica) już trwa nieprzerwanie 30 lat (miało być trzy), bo „niespodziewane” kłopoty wynikają z geologii, klimatu, łatania dziur, których nie sposób było do końca rozeznaczyć. Niespodzianki będą wyskakiwać jeszcze przez lata eksploatacji i oczywiście nadal przekraczać i tak już kilka razy przekroczony budżet.

Na Odrze może być jeszcze gorzej, bo co niespodzianka, to międzynarodowy problem, niekiedy konflikt. Wisła jeszcze lepiej, bo im wody tam mniej, tym plany coraz bardziej odjeżdżają od rzeczywistości. Ale jakie fantastyczne nas tam czeka PKB!!! Ha!

Inwestycje wodne pięknie wyglądają w projektowaniu i na papierze, a potem „cicha woda brzegi rwie” – kosztownie! To jest też powód, dla którego w USA i Europie raczej się zapory rozbiera niż remontuje.

Gdybym był bankowym „oficerem projektowym” skierowanym do oceny takiej inwestycji, odrzański i wiślany pomysł bym wywalił do kosza, bo to żadnych perspektyw na zarobienie pieniędzy – i pewność, że przy w kółko pojawiających się katastrofach na kolejnych odcinkach zadania projekt pełen niespodzianek będzie w nieskończoność przedłużany i przerywany. A jest na tyle duży, że może pogrążyć finanse Rzeczypospolitej. W którymś momencie publiczność się zorientuje, że dług jest publiczny, bo jest ich długiem... I nie zdzierży!

Swoją część długu publicznego będę spłacał nawet jak mnie już nie będzie. A jak go będę spłacał, to nie stać mnie będzie na kolejne inwestycje, na wykształcenie, leczenie itd. Dlatego to właśnie od premiera, który był kiedyś prezesem dużego banku i podobno finansistą, można by jeszcze było oczekiwać racjonalnego budżetu. Tak, by inwestycje służyły rozwojowi, a wydatki tworzyły bazę do tego rozwoju. Ale publiczności głosującej w demokratycznych wyborach można wiele wmówić i z rozmysłem, celowo, w celu nadmuchiwaniem słupków popularności, rząd nam pompuje ów dług publiczny właśnie.

Stąd to tak niechętnie w Europie są widziane przedsiębiorstwa państwowe. Które zawsze z założenia mają przynosić zysk, a zawsze przynoszą straty i dług – publiczny właśnie. Ale zawsze ponętna jest też szansa wsadzenia na wysokopłatny stołek zasłużonego działacza lub jego rodziny.

W „zrepolonizowanej” firmie ubezpieczeniowej pod koniec roku chcieli ode mnie za ubezpieczenie mojego samochodu 1300 zł a w Towarzystwie Ubezpieczeń Wzajemnych taki sam pakiet kosztował mnie 618!. Jak widać, bycie żoną ministra nie jest w niezależnej firmie wystarczającą kwalifikacją do zarządzania moimi pieniędzmi. Oczywiście, jak większość z nas, i ja akceptuję „inwestowanie” w szkoły, przedszkola, szpitale i wiele innych niezbędności. Może mam jeszcze na tyle zaufania do rządu, że – choć z trudem – jeszcze jestem w stanie zaakceptować wydatki na caracale i odszkodowanie za niepowodzenia kontraktu. Ale zdecydowanie protestuję, gdy wielcy stratedzy mnie wrabiają w stałe pokrywanie kosztów „inwestowania” w kopalnie, zatrudniania żon ministrów w wysokopłatnych zarządach spółek Skarbu Państwa, a przede wszystkim połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym. Bo ten pomysł śledzę od samego początku! No może nieco przesadziłem, bo jest on z 1872 roku, a ja się urodziłem kilka lat później, ale od gierkowskiego programu „Wisła” z lat siedemdziesiątych poprzedniego stulecia śledzę go na pewno.

Pomysł jest czeski, bo to był w XIX wieku jedyny ich pomysł na

dostęp do morza, choć wówczas ani Czech ani Czechosłowacji jeszcze nie było na mapach. Czesi i Słowacy na nas nie czekali i w międzyczasie (w 1992 roku) połączyli Dunaj z Renem 190-km kanałem, podobnym do tego, co nam kolejne rządy wciskają na Odrze. Mają więc już własną drogę wodną odpowiedniej kategorii, do samego Rotterdamu w jedną i nad Morze Czarne w drugą. Trasę dość zasobną w wodę. I nie są już aż tak zainteresowani korzystaniem z portu w Szczecinie. Tym bardziej, że i tak się im ten rodzaj transportu coraz mniej opłaca. Jako ciekawostkę bym naszemu Ministrowi Środowiska zadedykował informację, że 20% budżetu tamtej inwestycji, to były koszty związane z ochroną środowiska. Jak już Sejm połączy Ministerstwo Środowiska z Energetyką, to przynajmniej tyle zaoszczędzimy.

Inna sprawa, że jak wynika z ekspertyz Instytutu Transportu: z portu w Rotterdamie do portu w Szczecinie taniej, szybciej i solidniej będzie można przewozić kontenery koleją niż statkiem. Tak więc klienci bez pośredników większą część kontenerów i tak z Rotterdamu poślą koleją na miejsce przeznaczenia. Bez przesiadek i fatygowania szczecińskiego portu, bez pchania się statkami wokół Danii. Klientom wodnego transportu również z Niemiec taniej, szybciej i lepiej popłynąć ze swoimi towarami do Morza Czarnego Renem i Dunajem niż Odrą. Na dodatek płynąć można już dziś a nawet jeszcze wczoraj, a nie za przewidziane dwadzieścia i jeszcze kilka lat.

Więc jakkolwiek byśmy się nadymali, szczecińska wodna barkostrada bez względu na utopione tam koszty nie jest w stanie wyjść poza lokalne drobne usługi transportowe. Gdzie i tak przegra z transportem samochodowym, a przede wszystkim kolejowym. Już nie będę nudził konsekwencjami przyrodniczymi. Za 70 mld zł! Bardziej zresztą prawdopodobne, że euro! Licznik Balcerowicza może się zaciąć przy takich obrotach!

Prosta droga do plajty inwestora pod okiem znakomitego finansisty, prezesa banku, wizjonera strategii rozwoju

gospodarczego, ministra finansów, premiera państwa, które tego biznesu jest właścicielem i to finansuje. Jest inwestorem! Gdzie i od kogo on się uczył nadzoru nad tworzeniem studium wykonalności dla wielkich inwestycji? Toż to amatorszczyzna! Typowy projekt desantowy, co w gwarze urbanistów oznacza projekt zagospodarowania przestrzeni opracowany na papierze; a później, już trudno ... skoro nie pasuje do terenu... Dopasowywać będziemy teren, i tym gorzej dla tego terenu. To absurd na poziomie krajowym, ale lokalnie też staramy się jak możemy. Rok temu na „You Tube” włożyłem filmik na ten temat.

Zauważyli, do dyskusji nie zaprosili, ale groźnie pokiwali palcem. Miejscowości w Polsce mamy od groma, a co jedna to inny pomysł na kolejny wodny cyrk, do którego wejściówki już w budowie kosztują więcej, niż nam się to może wydawać, a po uruchomieniu „inwestycji” będą kosztowały jeszcze więcej. To pieniądz publiczny, on się sumuje!

Opozycja głosu nie podnosi, bo sama ten cyrk kiedyś wymyśliła. Balcerowicz przestrzega i lamentuje, ale nie potrafi wyjaśnić w czym rzecz, równie nieumiejętnie wtórują mu inne znane autorytety świata ekonomii i też bez wyjaśnienia zjawiska prostemu człowiekowi. Rząd nadyma PKB i choć też nie wyjaśni co to takiego, to jednak potrafi tym uwieść swoich wyborców. Uwieść i skołować! Od początku świata wiadomo, że najlepiej skołować uwodząc.

Autorstwo: Piotr Topiński

Źródło: StudioOpinii.pl